

Kozetka (31)



Skazana na... welwetowy sen. Eskapizm na kozetce

Artysta jest źródłem dzieła.
Dzieło jest źródłem artysty.

Martin Heidegger

Joanna Friedrich

Żeglując na co dzień w swoim algorytmie, wiele puszcza mimo uszu i na wiele przymykamy oko.

Co nas wiąże z otaczającym nas światem i światem w szerszym wymiarze? Jedzenie, pieniądze, seks, „przyrodziewek”? Marzenia? Sny? Pomysły? Granice geograficzne? Upodobania polityczne? Rasa? Płeć? Wiek?

Zwykło uważać się, że akty twórcze i sny wypływają z tego samego źródła.

Doprawdy nie wiem, ile musi się czasem w takiej głowie pomieścić. Nieuwolnione.

Mądrej głowie dość dwie słowie.

Pisanie prędzej czy później musiało stać się podręczną szufladą dla moich zabaw z wyobraźnią.

Dzięki niej najczęściej przyoblekam myśli w słowa, chociaż czasem wydaje mi się, że po prostu lubię pobawić się kartką i długopisem. Czy to batuta i orkiestra, wieczne pióro i opowieść, człowiek zawzięcie łączy wcześniej nie połączone, niczym kropki, jakby za wszelką cenę chciał stać się Panem Konturu.

Posiąć cokolwiek. Wziąć w posiadanie. Czy to my posiadamy, czy nas posiadają nasze obsesje, dzieci, żony i mężowie, nasze auta i komputery (nie mówiąc o psach, kotach i telefonach)?

O objęciach Morfeusza – na razie – nie wspominając.

Czasem czuję, że nie tylko na nieskończenie wiele rzeczy w rzeczywistości nie mam wpływu.

Czuję także, że moja wewnętrzna rzeczywistość zmienia się w jakimś wewnętrznym, nie do końca kontrolowanym przeze mnie rytmie.

Czy to już jest egzystencjalizm czy zwykła „zimowa ucieczka”? Taki zwinięty, opadnięty liść albo sosnowa igielka bez kropki nad i?

Czasem kilka słów wystarczy mojej wyobraźni, aby przyśniło mi się coś zabawnego. Wręcz podejrzewam ją o to, że lubi wyzwania (czy ona, to ja, czy ja, to ona?).

Przy naszym stole w domu padło kilka słów o szkolnictwie w Finlandii. Dzieci przychodzą tam do szkoły na 9-tą rano, żeby się wyspać, no i jest ciemno. Po szkole chodzą w skarpetach, żeby czuć się jak w domu, mają prawo do przerywania wywodu nauczyciela i udział w wystawianiu ocen. Sobie, tak: sobie. Zanika też przedmiot lekcyjne...



Po tej rozmowie śni mi się sen: „Przybyłam dołączyć do liceum w Ekwadorze. Liceum aktorskie. Uczniowie w welwetach. Dziewczyny w dopasowanych welwetowych żakietach na czarnych obcasach i w falach niczym Greta Garbo lub Marlena Dietrich. Na ścianach foty i plakaty z kin, portrety gwiazd. W kawiarence szkolnej bar i pełen wybór alkoholi. I te buty, z Ekwadoru, sprawdzam podeszwy: „Made in Equador”. Same południowe piękności, prosto z konkursu Miss Ameryki Południowej. Z faceta mi gorzej, ale to, jak zawsze. Z jedną z dziewczyn się zaprzyjaźniam. Ma uśmiech jak z reklamy pasty do zębów. Siadamy na brzegu plaży (czy ona to ja, czy ja, to ona?), tak szkoła jest przy plaży, i obie nas dopada to samo przeczucie: Jesteśmy na siebie skazane. Sen jak film, oderwany nie tylko od rzeczywistości ale i od współczesności.” – piszę rano do mojej przyjaciółki, doktor polonistyki, Marty, która już zaraz nie będzie doktorem ale Martą Habibi, czyli Martą habilitowaną.

Na to, tego samego poranka dostaję obrazek od naszego wspólnego kumpla, Macieja (chodziliśmy wszyscy do jednej klasy w liceum) z opisem: „I ujrzałem w tej akwareli Ciebie!”

Powinnam odpisać: „Tak, właśnie wracałam z Ekwadoru. (Z szybkością światła, więc mogłam być trochę niewyraźna.)”

Ale już nie zdążyłam bo moją uwagę pochłonęło coś innego. Maciej, ten najzdolniejszy obserwator, jakiego znam (na co dzień jest

terapeutą) zwrócił uwagę na prawdziwą moją naturę (no, powiedzmy: w tym sezonie).



Bez konturów. Rozlaną jak mleko, kropla w kroplę, lekko rozmytą, wyciamkaną, pachnącą mlekiem akwarelę. Te kozaki. Ten dekolt obowiązkowy bo w golfach się duszę. I ta broda (czy ona, to ja, czy ja, to ona?).

Dodam tylko, że moja wyobraźnia nie śpi i już nazajutrz w nocy, jako aktorka, miałam próby do sztuki Wyspiańskiego, wystawianej na jasnokremowych deskach jakiegoś teatru...

Próby obejmowały całowanie się z kolegą aktorem, a jakże!

I jak tu nie wierzyć w sny. Augmented reality się chowa, a super-księżyc w moim znaku znowu zagląda przez okno...

Wietrzne (jak wiatr) szukanie sensu

(Dokończenie ze strony 12)

doza humoru pozwala na dystans do spraw, na nowe na nie spojrzenie. Otwiera nowe płaszczyzny do rozmowy, do przedyskutowania jeszcze raz drażliwych tematów. Taka propozycja jest w felietoematy Andrzej Bartyńskie. Poeta znajduje metafory trafiające w sedno, jak „europejska karuzela”. Czyż to nie najlepsze określenie tego wznoszenia się i opadania, tej fascynacji i mdłości, tej różnorodności i wspólnej obecności na kręcącym się kole Europy? Brzmi żartobliwie i wnika w istotę.

Poczucie humoru towarzyszy też wątkom osobistym, buduje dystans do własnej w świecie obecności. I znów wpadamy w ramiona wiersza w felietoemacie pt. „Kocham żarty” – „Do mojej przyjaciółki”. „GK” nr 10/2017:

*Nie bójmy się nadmiaru
w krainie naszych zdarzeń
życie jest czarą czaru
na stole w barze marzeń (...)*

I z dywagacji o demokracji, i z obrony Jurka Owsiaaka wpadamy w istotę rzeczy, która w wierszu ma gęstość kosmicznej czarnej dziury.

A na to, co boli bardziej, niż można znieść
kupimy sobie w kiosku jogurt
żeby się napić po spacerze (...)

Elżbieta Gargała